

Wydanie książki „Było, minęło...” jest kolejnym potwierdzeniem wagi pisarstwa Bohdana Korzeniewskiego. Ktoś, kto przed laty czytał jego opowiadania, wie, jak przejmujące są te świadectwa. Autor pisał: „Budzą one, te czasy, zdumienie, jakie najlepiej wyrażają ręce przyciśnięte do ust i oczy zapytujące, jak mogło do tego dojść. Chciałbym, żeby ludzie przy czytaniu tych stron uczynili w myśli taki gest przerażenia”.

Starannie przemyślana koncepcja wydania sprawia, że czytelnik nie tylko czyta słowa, które wyszły spod pióra Korzeniewskiego, ale też słucha jego wspomnień (rozmowa drukowana w „Znaku” w latach 1988-89), zapoznaje się z relacją złożoną bezpośrednio po powstaniu warszawskim. Do tego dochodzi biograficzne uporządkowanie sylwetki autora i jego dokonani zawarte w tekstach Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej, Andrzeja Kruczyńskiego i Sylwii Majcher.

Sądzę, że Korzeniewski – jako człowiek teatru, reżyser – dalby zgodę na takie właśnie przedstawienie swoich losów: rozpisane na wiele scen, z użyciem różnych technik, precyzyjne, bez miejsca na frazes.

Urodził się w 1905 r. w Siedlcach. W 1925 r. rozpoczął studia polonistyczne w Warszawie. Wykładał historię teatru w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, pisał recenzje m.in. dla „Wiadomości Literackich”. Po podchorążówce i służbie w piechocie otrzymał patent oficerski. Podczas okupacji zatrzymany w łapance, trafił do Auschwitz; po uwolnieniu kierował komórką teatralną w strukturach Państwa Podziemnego, należał do Tajnej Rady Teatralnej, pracował jako magazynier w bibliotece.

Po wojnie był wykładowcą i dziekanem wydziału reżyserskiego PWST w Warszawie, redaktorem pism związanych z teatrem, w tym naczelnym „Pamiętnika Teatralnego”, reżyserem i kierownikiem literackim w Teatrze Narodowym i Polskim.

W latach 80. publikował w pismach podziemnych i paryskiej „Kulturze”, udzielił też wywiadów wspomnieniowych Małgorzacie Szejnert („Sława i infamia” – o teatrze podczas okupacji i postawach aktorów) i Rafałowi Zakrzewskiemu („Było, minęło, nie wróci”). Zmarł w 1992 r.

W rozmowie z Zakrzewskim Korzeniewski dociera do roku 1939. Poznajemy jego rodzinę, w której kresowym zaścianku gościł w czasie wojennej zawieruchy. Widzimy nadchodzenie bolszewickich porządków. Jesteśmy u początków niepodległej Polski – ojciec autora był wtedy krótko burmistrzem Węgrowa i prezydentem Siedlec.

W czasach gimnazjalnych – przedstawionych z uznaniem dla liberalnej kadry nauczycielskiej – miał miejsce zatarg, który odsunął Korzeniewskiego na całe życie od Kościoła (poszło o kartkę z poświadczeniem spowiedzi).

Jego pierwszymi kontaktami z teatrem były wyjazdy na premiery do Warszawy. Związał się z młodzieżą socjalistyczną; był świadkiem praktyk „getta ławkowego”, uczestniczył w ochronie profesorów, którzy się temu sprzeciwiali.

Relacja z zagranicznego stypendium zawiera imponujące zestawienie spotkań z ludźmi kultury, od Olgi Boznańskiej po Jeana Cocteau. Przypadkowo trafił na berliński Parteitag; znalazł się blisko trybuny, z której przemawiali Hitler i Goebbels („akt zbiorowego opętania”).

Został kierownikiem działu teatralnego w Bibliotece Narodowej, a równolegle, z zachęty Aleksandra Zelwerowicza i Leona Schillera, prowadził w PIST wykłady dla adeptów reżyserii (tamże, wspólnie z Jerzym Stempowskim, zablokował numerus clausus dla studentów pochodzenia żydowskiego).



REPRODUKCJA BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bohdan Korzeniewski i jego opowieść

JEDEN WAGON ZA BUTELKĘ WÓDKI

Pisał o ludziach szukających książek ukradzionych przez innych ludzi, którzy złożyli je na terenach zajętych przez jeszcze innych ludzi.

Marian Sworzeń*

Opowiadanie „Pagórek” mówi o bezmiarze ludzkiego udręczenia i bezsilności ofiar. Korzeniewski opowiada o pierwszych dniach w Auschwitz, gdzie trafił po ujęciu w żoliborskiej łapance (17 września 1940 r.).

Pracował przy przenoszeniu pagórka zaslaniającego widok z domu komendanta obozu Hössa. Po wielodniowej, morderczej pracy, obejmującej usypywanie wzgórką kilkaset metrów dalej, Höss uznał, że wcześniej było lepiej. Wszystko musiało wrócić – ziemia, trawa, krzewy. Znowu zginęli ludzie...

Te pozornie spokojne słowa sumują zasadę zbrodni: „Pomysł wyniszczania przez pracę pozbawioną sensu godził w tę potrzebę ludzką, która zbudowała cywilizację” – „w nawyk do działania skutecznego”.

Korzeniewski opuścił obóz (został wykupiony) po miesiącu. Po wywołaniu jego numeru (4880) na wieczornym apelu, razem z siódmką innych więźniów, na drugi dzień, po wykąpaniu i ubraniu w odzież sprzed zatrzymania, został odprowadzony na dworzec. Jechali przez Śląsk w kierunku granicy Rzeszy z Generalną Gubernią.

Podczas tej drogi doznał ludzkiej solidarności: górnicy jadący na ranną zmianę, rozpoznawszy w pasażerach niedawnych więźniów („nasze ogolone głowy i nieruchome figury”), bez najmniejszego słowa, jeden po drugim, zostawiali im jedzenie.

Ile razy jestem na dworcu mojego rodzinnego miasta, przypominają mi się

słowa: „dojeżdżaliśmy do Katowic, płacząc wszyscy”...

Kiedy w Warszawie wybuchło powstanie, Korzeniewski był w pracy – miał dyżur jako pracownik biblioteki uniwersyteckiej. Jego relacja została spisana przez prof. Wacława Borowego, z którym ratował pozostałości księgozbioru na podstawie uzgodnień kapitulacyjnych.

Biblioteka znalazła się od początku w środku działań powstańczych. Niezdobyta przez AK mieściła teraz koszary oddziałów niemieckich, które stamtąd wyruszały do miasta. Zagrożenie pożarami od płonących w pobliżu budynków, odcięcie od zewnętrznych kontaktów – tak wyglądała codzienność grupki polskich pracowników, wysyłanych co rusz do kopania grobów, naprawiania uszkodzeń i wożenia amunicji.

Swoistym zwyczajem pamięci jest to, że rękopis Borowego przetrwał i znajduje się w zbiorach biblioteki UW.

Po zdobyciu stolicy przez Rosjan Korzeniewski wrócił do BUW-u. Zaczęły się nowe porządki – o nich jest „Wyzwolenie”, o staraniach ocalenia resztek zbiorów, o kontaktach z sowieckimi żołnierzami. Także o poprzednich miesiącach, gdy codziennie uczestniczył w wyprawach ciężarówką z Pruszkowa do Warszawy, by ratować „cząsteczki zabytków kultury”, ze świadomością, że nie da się wszystkiego ocalić. Wtedy, w jego obecności, prof. Borowy odnalazł zeszyt z nieznanym tekstem Żeromskiego. „To

zapewne pana zainteresuje – powiedział, wyciągając do mnie rękopis – zupełnie nieznaną sztuką”. Jak w każdym dramacie ta scena będzie miała konsekwencje.

Książki” są o ludziach szukających książek ukradzionych przez innych ludzi, którzy złożyli je na terenach zajętych potem przez jeszcze innych. Oto jeden z obrazów – pociąg załadowany tykającymi zegarami, małymi i wielkimi, powoli wjeżdża na stację, na której Korzeniewski dopiero co dobił targu z rosyjskim komendantem (jeden wagon za jedną butelkę wódki). Dzięki tej transakcji mógł przewieźć do Warszawy odnalezione w pobliskim dworze w Görbitsch (dziś Garbicz) polskie archiwalia zwiezione tam wcześniej przez ludzi Hansa Franka.

„W wiele lat później zamierzałem to wydarzenie, które mi natrętnie wracało na pamięć, przetworzyć na scenariusz opery”. Miała nosić tytuł „Orfeusz roku 1945”. W końcu nie powstała.

„Grzech” to tytuł odnalezionej w ruinach sztuki Żeromskiego, także tytuł opowiadania opisującego okoliczności związane z premierą tej sztuki wyreżyserowanej przez Korzeniewskiego w Teatrze Polskim.

Jest maj 1951 r., środek stalinizmu. Już od kilku tygodni wszyscy pracownicy teatru, od dyrekcji po szeregowych, poddawani są obserwacji i wypytywaniom, jednak nikt nie zna ich przyczyny. W końcu sprawa się wyjaśnia: na premierze ma być prezydent Biełut.

Przed samym spektaklem zdumiony reżyser zobaczył na niewielkiej scenie kilkunastu uzbrojonych ubeków ukrytych za rekwizytami: fotelem, kanapą, ścianami. To, co nastąpiło potem, było groteską połączoną z ponurą farsą – jedynie grający w sztuce „umieli w najwyższym stopniu zachować godność aktorską. Nie okazywali w niczym, że występują przed publicznością, od której zależał ich los”.

Niedoścignione są też uwagi Korzeniewskiego, który zza kurtyny obserwował twarze partyjnych dostojników: „były tak doskonale obojętne, jakby powlekała je laka, którą aktor chiński utrwała swoją, nigdy niezmienną, charakterystykę”.

Po występie reżyser był świadkiem ceremonialnych dygów i hierarchicznych ukłonów. Wiadomo, że również dzisiaj arogancy oficerów, bez względu na szczebel, lubują się w tym nieśmiertelnym jak widać grzechu. Także z tego powodu „Grzech” Korzeniewskiego zasługuje na głośne wyznanie.

W ostatnim fragmencie książki Korzeniewski mówi raz jeszcze o najważniejszych sprawach swego życia. Przywołuje uwolnienie z obozu, udział w Tajnej Radzie Teatralnej – rozterki i decyzje z tym związane, własną pracę w teatrze. Wymienił tam również nadzieję na znalezienie „wysokiej formy wypowiedzi dla prawd przez ludzi poszukiwanych”.

Nie mam wątpliwości, że w tej książce przyjdzie nam obcować z takim przekazem – wysokim, szczerym, prawdziwym. ●

***Marian Sworzeń** – ur. w 1954 r., prawnik, pisarz, członek PEN Clubu. Autor książek „Dezyderata. Dzieje utworu, który stał się legendą”, „Opis krainy Gog”, „Czarna ikona – Biełomor. Kanał Białomorski. Dzieje. Ludzie. Słowa”

Bohdan Korzeniewski, **„Było, minęło... Wspomnienia”**, PIW, Warszawa 2020



Cały tekst: Wyborcza.pl/magazyn